


**RADEK MICHALSKI**
*redaktor wydania*

I płynnie weszliśmy w karnawał. W tym roku wyjątkowo krótki, bo już 6 lutego, w Środę Popielcową, rozpocznie się Wielki Post. Ale póki co, o tym szał. Pierwszą stroną otwiera prezydencki bal karnawałowy i dobroczynny zarazem, strona II obfituje w koncerty, a na VII przeczytać możemy o karnawałowych wypiekach.

Nie brakuje także tematów poważniejszych, o „Bożych specjalistach” możemy przeczytać w rozkładówce Agaty Combik, a o wrocławskich głosach w sprawie książki „Strach” piszemy na stronie III.

Ostatnia strona tym razem oddana została gimnazjalistkom piszącym o fragmencie historii swojej miejscowości. Ile można dowiedzieć się o życiu sprzed pół wieku na podstawie jednego zeszytu do chemii? ■

Zawrócił swój bieg zadziwiony, że Bóg w ludzkim ciele wstępuje w jego wody. Słońce zakryło swoją twarz. Podziw opanował rzeki, morza i całą przyrodę

Tak teologowie wschodni opisywali skutki chrztu Jezusa w Jordanie. Na pamiątkę tego wydarzenia w Kościele grekokatolickim święci się wodę. Uroczystościom, które odbyły się 19 stycznia, przewodniczył grekokatolicki biskup diecezji wrocławsko-gdańskiej Włodzimierz Roman Juszcak. Z powodu opadów deszczu nie odbyła się jednak tradycyjna procesja i poświęcenie wody na brzegu Odry i bp W. Juszcak dokonał obrzędu wewnątrz katedry św. Wincentego.

– Według tradycji powinno się święcić „wodę żywą”, tzn. płynącą rzekę. Objawienie Trójcy Świętej miało miejsce nad rzeką i to było jakby uświęcenie całej przyrody, którą symbolizuje woda, w którą wstał Syn Boży i nad którą ob-


KS. ANDRZEJ JERIE

jawiała się cała Trójca Święta – mówił bp W. Juszcak. – To święto ma też charakter ekologiczny, bo wspomniamy uświęcenie nie tylko wody, ale całej przyrody, która została fizycznie dotknięta przez całą Trójcę.

Ze Świętem Jordanu wiąże się także tradycja picia poświęconej wody. W tradycji wschodniej poświęcona w ten dzień woda jest traktowana jak wielka świętość. Wierni przystępowali kie-

**Bp W. Juszcak i ks. infulat A. Drwięga podczas obrzędu poświęcenia wody**

dyś do jej picia jak do Komunii – poszcząc.

Tegoroczne uroczystości miały charakter ekumeniczny. Wziął w nich udział obok przedstawiciela metropolity wrocławskiego, ks. inf. Adama Drwięgi, także biskup Kościoła ewangelicko-augsburskiego Ryszard Bogusz. Bp W. Juszcak wyraził nadzieję, że w następnych latach Święto Jordanu będzie „jeszcze bardziej ekumeniczne”.

**KS. ANDRZEJ JERIE**

## PREZYDENCKI BAL NA 500 PAR


KAMIL CZAJA

B lisko 1000 osób bawiło się na VI już Balu Dobroczynnym Anny i Rafała Dutkiewiczów w sobotę 19 stycznia. Tegoroczna impreza dwukrotnie zwiększyła liczbę swoich uczestników, którzy, po raz pierwszy, bawili się w Hali Stulecia. Dochód, który według wstępnych szacunków przekroczył milion złotych, przeznaczony zostanie na zakup sprzętu dla szpitala im. Janusza Korczaka we Wrocławiu – aparatury do badania dróg oddechowych, która umożliwi np. usuwanie ciał obcych. Dochody z zeszłorocznej imprezy pozwoliły ufundować karetkę.

W otwarciu balu uczestniczył kard. Henryk Gulbinowicz, który gratulował Wrocławowi integracji jego mieszkańców, a prezydentowi umiętnego kierowania miastem. ■

**Na otwarciu prezydenckiego balu obecny był kardynał H. Gulbinowicz**

## Stare verbum i nowa musica



ANNA M. GRZELAK

Chór *Canta Nobiscum* wypełnił aulę Papieskiego Wydziału Teologicznego dźwiękiem kolęd

**VERBUM CUM MUSICA.** Abp Marian Gołębiowski był prelegentem na pierwszym w tym roku spotkaniu z cyklu „*Verbum cum musica*”, które miało miejsce 20 stycznia w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego. Z wykładu „*Mesjanizm w Starym Testamencie*” słuchacze mogli dowiedzieć się m.in. o różnych formach mesjanizmu i o tym, że nie każdy z nich oczekiwał Mesjasza jako konkretnej osoby. – Mesjanizm jest kręgosłupem Biblii – mówił abp M. Gołębiowski. – Każdy z pisarzy,

hagiografów, jak się ich określa, w odniesieniu do Starego Testamentu dorzuca kamyczki, które tworzą całą mozaikę Mesjasza.

W części muzycznej wystąpił kameralny chór mieszany „*Canta Nobiscum*” pod kierownictwem Marka Pisarskiego. Chór zaprezentował dziesięć wykonanych tradycyjnie kolęd i pastorałek. Na kolejne spotkanie z cyklu „*Verbum cum musica*” zapraszamy 17 lutego 2008 r. Szczegóły w jednym z następnych numerów „*Gościa Niedzielnego*”.

## Nowy nadajnik – większa słuchalność

**RADIO RODZINA.** Katolicka rozgłośnia archidiecezji wrocławskiej uruchomiła nadajnik, dzięki któremu, jak podaje, powołując się na badania „*Radio Track*”, „słuchalność w ostatnich miesiącach 2007 roku wzrosła o ponad 100 proc”. Oznacza to, zdaniem dyrektora radia ks. Cezarego Chwilczyńskiego,



że diecezjalna rozgłośnia jest nie tylko coraz bardziej popularna, ale staje się również ważnym podmiotem medialnym na lokalnym rynku. – Jeszcze w tym roku Radio chce poszerzyć swój zasięg poprzez uruchomienie kolejnych nadajników – zapowiada ks. C. Chwilczyński.

## Najbezpieczniejsza szkoła

**OLEŚNICA.** Szkoła Podstawowa nr 2 w Oleśnicy okazała się najbezpieczniejszą w kraju. Wyrówna kontrola przeprowadzona przez NIK w 55 placówkach oświatowych wypadła, jak twierdzą urzędnicy, przerażająco. Szkoły są słabo przygotowane na wypadek pożaru czy innych wypadków.

Poza szkołą w Oleśnicy kontrolerzy sprawdzili jeszcze cztery dolnośląskie placówki, w każdej jednak znaleźli jakieś uchybienia. W ramach kontroli sprawdzano zabezpieczenia przeciwpożarowe, oświetlenie w klasach, ogrodzenia szkół i boisk oraz ogólne warunki BHP.

## Losy Polaków na Wschodzie

**SYBIRACY.** Ponad 100 prac wpłynęło na konkurs „*Losy Polaków na Wschodzie*”, zorganizowany przez Związek Sybiraków, a adresowany do uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich w województwie dolnośląskim. Prace mają różne formy, od „listu do Sybiraka” w szkołach podsta-

wowych, do pracy multimedialnej dotyczącej właśnie losów Polaków na Wschodzie. Z końcem marca zbierze się półfinałowa komisja oceniająca nadesłane prace. Rozstrzygnięcie konkursu zaplanowano na 4 czerwca, a gala z udziałem nagrodzonych uczniów odbędzie się 17 września, w Dniu Sybiraka.

## Zapraszamy

**NA PROGRAM „W KRĘGU WIARY”,** emitowany przez TVP3 Wrocław w każdą sobotę o godzinie 16.45. Jego twórcy zapraszają do śledzenia wydarzeń z życia Kościoła w trzech dolnośląskich diecezjach.



## Cuda w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego

**KONCERT.** Całkiem Udana Duszpasterstwo Akademickie, w skrócie (CUDA), zespół składający się z osób związanych z DA „*Przystań*”, w niedzielne popołudnie dał koncert kolęd „*Raduj się świecie, przyszedł Pan*”. W repertuarze znalazły się utwory tradycyjne i współczesne w zupełnie nowych, często autorzaskich aranżacjach. Studenci różnych kierunków wrocławskich uczelni zaadaptowali utwory do swoich po-

trzeb i możliwości. Efekt był wyjątkowy. Gitara, flet, keyboard, grzechotki i skrzypce to instrumenty, które towarzyszyły CUD-om, które nie tylko śpiewały, ale także same sobie akompaniowały. Studenci spełnili swoje marzenie, występując przed publicznością, co umożliwiło im, jak sami mówią, dobrze wystartować do profesjonalnego śpiewania. Koncert połączony był ze zbiórką pieniędzy na wydanie płyty młodego zespołu.



Maskotka DA „*Przystań*” – ślimak – zaprasza słuchaczy koncertu do złożenia datków na wydanie płyty zespołu



Najnowsza książka IPN o stosunkach polsko-żydowskich w powojennej Polsce

## Łamanie stereotypów

Jak mówić o trudnej przeszłości?  
Co zrobić, żeby wydarzenia sprzed  
50 lat nie dzieliły nas tak bardzo?  
I wreszcie jaka jest prawda  
o tamtych dniach?

W klimacie pytań o historię i gorącej dyskusji po publikacji w Polsce książki Jana Tomasza Grosa „Strach” Instytut Pamięci Narodowej wydał, napisaną w 2001 r., pracę prof. Marka Jana Chodakiewicza pt. „Po zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947”. Wrocławską promocję tej książki, która odbyła się 15 stycznia w Auditorium Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, wzbudziła ogromne zainteresowanie. Sala pełna była nie tylko słuchaczy, ale także emocji i pragnienia odpowiedzi na pytania, jak było naprawdę.

Zdaniem Marka Chodakiewicza z Instytutu Polityki Międzynarodowej w Waszyngtonie, ist-

nieje wielka potrzeba studiów „mikrohistorycznych”, które do tej pory nie były możliwe ze względu na niedostępność archiwów. Owocem badań amerykańskiego historyka jest głębokie przekonanie, że z pojedynczych historii nie można wyciągać wniosków ogólnych. Tym bardziej nie można mówić o odpowiedzialności zbiorowej. – Nie można przeprosić za to, że ktoś z naszych przodków zrobił coś bestialskiego – mówił M. Chodakiewicz. – Jesteśmy indywidualnie odpowiedzialni przed Bogiem i historią za to, co robimy.

Z relacji prof. Chodakiewicza wyłania się niezwykle bogaty obraz powojennej rzeczywistości. Jest w nim miejsce na opis dramatycznych w skutkach konfliktów polsko-żydowskich, ale też na niezwykle historie współdziałania. Wzruszające są historie Żydów, którzy wstawiali się za sądzonymi przez komunistyczne sądy pol-

skimi bojownikami o niepodległość, a czasem nawet szmuglowali ich na Zachód. Autor przełamuje stereotyp tzw. żydokomuny dowodząc, że w zdestabilizowanej i pełnej anarchii powojennej Polsce Żydzi w ośrodkach władzy komunistycznej szukali upragnionego bezpieczeństwa. – Szukali kartek na żywność, dokumentów, chcieli odzyskać swoją własność. W oczach Polaków to wyglądało, jak kolaboracja z komuną – twierdzi prof. Chodakiewicz, tłumacząc, że taka ocena nie popychała Polaków do mordów na tle rasowym. Żydzi padali ofiarą pospolitych bandytów, którzy byli wszędzie i czuli się bezkarnie. Nie było prawa i porządku. Ale były też przypadki Polaków, którzy ginęli z rąk Żydów. Czasem w wyniku zemsty za mord na tle rabunkowym ginęły całe rodziny.

– Gdyby nie komunizm, a jedynie bezprawie i brakiem poszanowania własności, konflikt pol-

sko-żydowski nigdy nie osiągnąłby takich rozmiarów – twierdzi prof. Chodakiewicz. – Komuniści odmówili chronienia Żydów, a rozbijając Polskie Państwo Podziemne spowodowali, że wszędzie była anarchia – morderstwa i szaleństwo. Rezultatem był duży rozmiar konfliktu.

Powojenna historia Polski jest więc niezwykle skomplikowana. Obiektywną ocenę utrudniają fakt, że opowiadana jest ciągle z negującymi emocjami i przez pryzmat osobistych doświadczeń. Praca prof. Chodakiewicza jest próbą obiektywnego ukazania historii. Oby takich prób było więcej.

KS. ANDRZEJ JERIE



### XI Dzień Judaizmu w Kościele katolickim

## Blżej człowieka – bliżej Boga

O podstawowych założeniach judaizmu, osadzonym w historii narodu wybranego tle Modlitwy Pańskiej i trudnej historii polsko-żydowskiej mogli usłyszeć zebrani na sesji w auli PWT.

Okazją do wykładów był obchodzony po raz 11. w Polsce, a po raz 5. we Wrocławiu Dzień Judaizmu w Kościele katolickim.

– Kto chce zapytać, czym jest judaizm, musi zapytać, co oznacza słowo „żyd” – mówił rabin wrocławskiej synagogi Icchak Rappoport. – Pochodzi ono od hebrajskiego słowa „dziękować”. Żyd to ten, który dziękuje. Talmud mówi, że człowiek jest zobowiązany dziękować za pozytywne rzeczy, tak samo powinien dziękować za te negatywne, bo wszystko, co robi Bóg, robi dla dobra.

Ks. prof. Mariusz Rosik zwrócił uwagę na zakorzenienie modlitwy „Ojcze nasz” w tradycji ju-

daistycznej. Jej poszczególne zwroty opierają się na cytatach hebrajskich i fragmentach starożytnych modlitw. W przedstawieniu graficznym układ Modlitwy Pańskiej przypomina żydowską 7-ramienną menorę. W kulturze żydowskiej cyfra 7 oznacza doskonałość. „Ojcze nasz” jest właśnie modlitwą siedmiu prośb.

Dr Bożena Szaynok z UW, specjalizująca się w tematyce relacji polsko-żydowskich, tłumaczyła, skąd mogą brać się współczesne nieporozu-

mienia dotyczące historii tych relacji. – Po 1948 r. praktycznie nie było możliwości napisania w Polsce pracy historycznej na temat Żydów – mówiła. – Archiwa otwarto dopiero w 1989 r.

Dzień Judaizmu zakończyła wieczorna modlitwa w synagodze pod Białym Bocianem, z udziałem także przedstawicieli Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Medytacje nad tekstem psalmu prowadzili rabin I. Rappoport i abp Marian Gołębiowski.

Rabin zwrócił uwagę, że człowiek wtedy zbliża się do Boga, gdy zbliża się do drugiego człowieka. – Dlatego – podkreślał I. Rappoport – w judaizmie tak ważna jest rodzina, nie ma bowiem większej bliskości niż między mężem i żoną, między rodzicami i dziećmi.

Abp Marian Gołębiowski pobłogosławił zebranych słowami błogosławieństwa biblijnego Aarona.

Obchody Dnia Judaizmu we Wrocławiu 16 stycznia zorganizowało duszpasterstwo akademickie „Przystań” z s. Sybillą Koltan we współpracy z Wrocławską Gminą Żydowską. Towarzyszyła im prezentacja kultury żydowskiej, kuchni i alfabetu hebrajskiego oraz wystawa zdjęć autorstwa Pawła Sochy „Miejsce kamienne, miejsce żyjące” z wrocławskiego Cmentarza Żydowskiego.

RADEK MICHALSKI

**Podczas modlitwy we wrocławskiej synagodze**



RADEK MICHALSKI

Gdy uczą dzieci, to ich szkoły cieszą się najlepszą opinią; gdy gotują, zyskują szybko sławę mistrzów kuchni, kiedy opiekują się chorymi, każdy chce trafić pod ich skrzydła.

**Człowiek orkiestra, pasjonat i specjalista... Gdzie takiego można znaleźć?**

**Najłatwiej w zakonie.**

tekst

**AGATA COMBIK**

**D**o wykonywanej pracy zachowują zdrowy dystans. – Na pierwszym miejscu jest modlitwa, więź z Bogiem, miłość. To, w jakiej konkretnie formie ją wyrażam, nie jest tak ważne – takie słowa można często usłyszeć z ust zakonników. Jednak ich praca ma zwykle jakiś szczególnie blask. A to, co robią, robią z pasją. Z okazji Dnia Życia Konsekrowanego prezentujemy kilka osób, które są tego najlepszym przykładem.

### Matematyka i św. Paweł

Zakonny welon opadający na profesorską togę to nieczęsty widok. S. prof. Ewa Józefa Jezierska



ze Zgromadzenia Sióstr Urszulek Unii Rzymskiej jako pierwsza kobieta w Polsce uzyskała tytuł doktora habilitowanego i profesora w zakresie teologii biblijnej. W salach wykładowych wrocławskiego seminarium i PWT jest obecna od lat. Prowadzi zajęcia na studiach dziennych, licencjacko-doktoranckich, na Podyplomowym Studium Biblijnym. Są to wykłady z Listów św. Pawła i tzw. listów katolickich, ze wstępu ogólnego do Pisma Świętego oraz wykłady monograficzne. W centrum jej zainteresowań znajduje się właśnie teologia św. Pawła.

Jak to jest być siostrą-naukowcem? – Na pierwszym miejscu jestem zakonnicą. To mój podstawowy wybór. Żyję i pracuję w ramach swojego zgromadzenia, staram się wnieść wkład w życie swojej wspólnoty zakonnej – odpowiada siostra profesor. – W przypadku zakonnic podejmujących pracę naukową przełożeni albo delegują je do tej pracy, albo – jak w moim przypadku – wyrażają zgodę na kontynuowanie nauki pod warunkiem wypełniania obowiązków we wspólnocie. Przez długie lata łączyłam studia biblijne z funkcją nauczyciela matematyki i dyrektora liceum, prowadzonego we Wrocławiu przez nasze zgromadzenie. Taka sytuacja była niełatwa, ale działała bardzo mobilizująco, zmuszała do samodyscypliny i dobrej organizacji czasu. Na pracę naukową wykorzystywałam wolne dni, wakacje, ferie. Myślę, że pomogło mi w niej także wykształcenie matematyczne. Matematyka uczy systematyczności. Co ciekawe, w naszej diecezji jest kilku księży teologów, którzy ukończyli studia matematyczne lub politechniczne.

**Siostra profesor w czasie akademickiej uroczystości na PWT**

# Ludzie z iskr



AGATA COMBIK

Grono zakonnic podejmujących pracę naukową nie jest zbyt liczne. Siostra profesor zauważa, że ta forma ich zaangażowania jest wciąż jeszcze za mało doceniana, choć zapewne dokonuje się tu stopniowa przemiana myślenia. Wydaje się, że obecnie przełożeni przywiązują większą niż dawniej wagę do wykształcenia zakonnic, zachęcają je do uzyskiwania magisteriów. S. Ewa Jezierska jest w Radzie Wydziału Papieskiego Wydziału Teologicznego jedyną kobietą. Na pytanie, czy nie czuje się nieco samotnie pośród tylu księży, odpowiada z uśmiechem: – Początkowo patrzone na mnie jakby „z boku”, ale teraz odnajduję się w tym środowisku bardzo dobrze. Mam poczucie, że mój głos jest traktowany poważnie i z szacunkiem. Uważam, że w środowi-

**S. Agata (po lewej) i s. Celestyna opiekują się również kaplicą w arcybiskupiej rezydencji**

sko wydziału wnoszę coś ważnego – i to nie tylko jako teolog. Moja obecność mobilizuje księży do wypracowywania form współpracy, być może czasem łagodzi obyczaje.

Myślę, że jest to cenne doświadczenie dla obu stron.

### Strażnik i doradca

Ktokolwiek otwiera wielką bramę prowadzącą do wrocławskiej kurii arcybiskupiej, napotyka natychmiast życzliwe, ale i czujne spojrzenie. Z okienka po prawej stronie spogląda charakterystyczna postać z zielonym pasem przy habicie. Brat Janusz. W jego „strażnicy” stoją (dzwoniące co chwilę) telefony i faks, leżą karteczki do zapisywania ważnych informacji, notes, gazety i listy, które należy odpowiednio rozdzielić, a także róża-



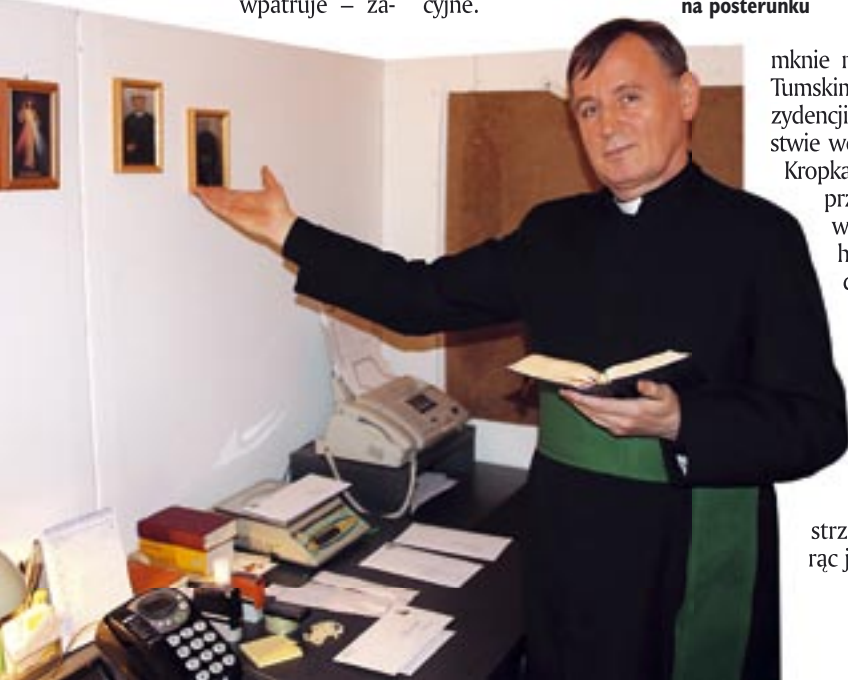
# ... w oku



łożyciela zgromadzenia br. Andrzeja Kubiaka oraz bł. br. Józefa Zapłaty.

Brat Janusz Szmyt CFCI od chwili wstąpienia do Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji. Jego doświadczeniem można by obdzielić kilka osób. – Przez 18 lat pracowałem jako katecheta. Potem byłem zakrystianem, furtianem. W 1993 r. na Kapitule Generalnej zgromadzenia współbracia powierzyli mi służbę przełożonego generalnego. Był to dla mnie czas bardzo intensywnej pracy, troski o duchowy rozwój wspólnoty, ale także prowadzenia licznych remontów. W tym okresie otworzyłem cztery domy naszego zgromadzenia, dwa w Warszawie, jeden w Trewirze i jeden we Wrocławiu. Do Stolicy Dolnego Śląska przybyliśmy na prośbę kard. Henryka Gulbinowicza, który gościł swego czasu w naszym domu generalnym w Puszczykowie. Zaprosił nas do Wrocławia w związku ze zbliżającym się 46. Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym, powierzając nam pracę w seminarium i inne funkcje administracyjne.

**Brat Janusz na posterunku**



nec i brewiarz. – Sięgam do niego w każdej wolnej chwili – mówi. I pokazuje jeszcze towarzyszący mu obrazek Jezusa Miłosiernego oraz podobizny swych współbraci, w które często się wpatruje – za-

Brat Janusz służbę furtiana pełni w Kurii Metropolitalnej od blisko czterech lat. Tzw. furta to miejsce niezwykle ważne. Ma w sobie coś z portierni, recepcji, sekretariatu, ale także punktu, gdzie ludzie szukają porady, informacji, a nawet czasem zwierają się ze swych bólów. – Praca na furcie wymaga ogromnej cierpliwości, kultury osobistej, dyskrecji – tłumaczy brat. – Wymaga delikatności, ale i stanowczości. Przychochodzą tutaj różni ludzie, czasem zdenerwowani, niecierpliwi. Niektórzy oczekują, że to ja rozwiążę wszystkie ich problemy. Staram się dopomóc im jak tylko mogę, choćby dobrym słowem. Muszę rozeznac ich sprawę i pokierować – do księży biskupów, do poszczególnych wydziałów kurii czy też do sądu metropolitalnego. Jednocześnie odbieram mnóstwo telefonów, a także zamawiam telefoniczne rozmowy. Jeśli zdarzy się wolna chwila, wykorzystuję ją na modlitwę i czytanie duchowe. Staram się pośród pracy realizować charyzmat naszego zgromadzenia – ustawiczne wynagradzanie Bożemu Sercu.

## Powołanie uśmiechnięte

Jej roześmiana twarz jest znana chyba w całej archidiecezji. Zresztą s. Agata Bolka, pytana o życie zakonne, powtarza, że zakonnica musi być osobą promieniącą i radosną. I że dla niej każdy dzień życia w Zgromadzeniu Sióstr św. Elżbiety to święto. Można ją zobaczyć, jak mknie na rowerze po Ostrowie Tumskim czy krząta się przy rezydencji arcybiskupa w towarzystwie wesołego pieska o imieniu Kropka. Czy habit zakonny nie przeszkadza w jeździe rowerem? – Nie, skądże, w habitcie świetnie się jeździ, sprząta, a nawet pracuje przy sianie – zapewnia. I opowiada różne swoje zakonne przygody – na przykład historię z motlą o białym kijku, przez który przechodnie i kierowcy ustępowali siostrom służącym z drogi, biorąc ją za osobę niewidomą.

S. Agata lubi śpiew i muzykę. W początkach życia zakonnego zanosilo się na to, że będzie pracować jako organistka. Ostatecznie jednak, choć grać na organach też potrafi, stała się mistrzynią w innej dziedzinie sztuki – kulinarnej. Dziś ze swoim doświadczeniem mogłaby pewnie być szefem całej sieci restauracji, ale na początku nie było łatwo. Umiejętności kulinarne zdobywała z pomocą starszej współsiostry; wspomina też, jak wieczorami chodziła do łózka z książką kucharską, by przed snem trochę się jeszcze podszkolić. Pracowała w różnych placówkach. Spędziła 10 lat w Rzymie, a obecnie znów – razem z s. Celestyną – jest gospodynią w arcybiskupiej rezydencji.

Komponowanie dań, smaków i zapachów sprawia jej ogromną radość. – Obie z s. Celestyną byłyśmy we Włoszech i lubimy włoską kuchnię, pasty, lazanie. Odpowiada ona również naszemu arcybiskupowi. Ale cenimy też na przykład kuchnię francuską. Kulinarne wpadki? Pamiętam, że kiedyś w czasie wykwińtego obiadu podałam makaron bez soli. Jeden z biskupów szepnął mi, że coś z tym makaronem jest chyba nie w porządku... Było już za późno. Goście jakoś sobie z nim poradzili.

Na pytanie, jakie przedsięwzięcie kulinarne utkwiło jej najbardziej w pamięci, s. Agata wspomina najważniejsze z nich: obiad przygotowywany w 1983 r., gdy w rezydencji gościł Jan Paweł II. – Podawałyśmy zupę piwną, bulion, przystawki, kaczki, dziczyznę. Na deser były lody, brzoskwinie, ciasto – wspomina. Takich chwil się nie zapomina. A spotkań z Ojcem Świętym siostra przeżyła wiele, zwłaszcza w czasie swego pobytu w Rzymie. Z tamtego okresu wyniosła też świetną znajomość języka włoskiego. Dzięki niej, przyjmując gości z Włoch, bez kłopotu może się z nimi porozumiewać.

Gotowanie gotowaniem, ale... na pierwszym miejscu jest modlitwa. S. Agata bardzo mocno to podkreśla. I dodaje: – Myślę, że ważne jest, by siostra zakonna nie zatraciła kobiecości – by pozostała osobą pełną ciepła i serdeczności; umiała tworzyć wokół siebie rodzinną, domową atmosferę. ■

Coroczne liczenie nietoperzy w największym zimowisku Europy Środkowej

## Gacki policzone, ale czy bezpieczne?

Żeby spokojnie zapaść w zimowy sen, przelatują nawet 260 km. Z sezonu na sezon jest ich coraz więcej. W tym roku w Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym zimuje 37,5 tys. nietoperzy.

Z badań prowadzonych przez 50-osobowy międzynarodowy zespół, koordynowany przez dr. Tomasza Kokurewicza z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, wynika, że Międzyrzecki Rejon Umocniony jest największym zimowiskiem nietoperzy w tej części Europy. – Przenoszą się do nas z obszaru co najmniej 17 tys. km kwadratowych – mówi T. Kokurewicz. – Wiemy, że migrują z przyległych terenów Niemiec, bo znajdujemy wiele osobników z niemieckimi obrączkami.

Liczenie odbywa się raz do roku. Żeby wyniki były wiarygodne, musi być przeprowadzone w ciągu jednego dnia. – Chodzi nam o poznanie zmian liczebności w długim okresie czasu – tłumaczy dr T. Kokurewicz. – Żeby chronić nietoperze, trzeba obserwować zmiany. Wtedy można w porę reagować – dodaje wrocławski chiropterolog. W tym roku naukowcy naliczyli około 37 500 sztuk. To o pół tysiąca więcej niż w zeszłym roku.

Międzyrzecki Rejon Umocniony jest nie tylko miejscem zimowania nietoperzy. To wieloetapowe bunkry, które miały stanowić część projektowanego przez Hitlera pasa umocnień od Warty do Odry. Od kilkunastu lat są wielką atrakcją turystyczną. 1 stycznia wygasło pozwolenie na użytkowanie zimowej trasy turystycznej, wydane



GRZEGORZ WYSOCKI

Zimujący nietoperz

przez wojewódzkiego konserwatora przyrody. Zdaniem dr. T. Kokurewicza, trasy nie powinny się ponownie otwierać. Pytany przez nas o stopień zagrożenia, odpowiada z przekonaniem: – Ruch turystyczny zagraża nietoperzom. Przepisy Unii Europejskiej nakazują nam wielką uwagę, jeśli chodzi o płoszenie tych zwierząt w ich zimowiskach.

Zdaniem badacza, decyzja o ponownym otwarciu tras turystycznych w ziemie powinna być poprzedzona rzetelnymi badaniami wpływu obecności zwiedzających na zimujące nietoperze. – Najlepszym dla nietoperzy rozwiązaniem byłoby zamknięcie tras turystycznych na okres od 1 listopada do 31 marca. Większość turystów i tak przyjeżdża w lecie. Jest idealna szansa na podjęcie ochrony nietoperzy z rozwojem gospodarczym.

Według dr. Kokurewicza, decyzja o ponownym otwarciu tras turystycznych może spowodować protesty porównywalne z konfliktem o dolinę Rospudy. Może więc jednak warto poczekać i pozwolić naukowcom spokojnie ocenić sytuację?

KS. ANDRZEJ JERIE

## LISTY

### Udane życie to życie rozdane

(...) Obserwowałem wielokrotnie kobietę, która wozila na rowerze niepełnosprawnego syna. Widać było, że sprawia mu to radość. Był uśmiechnięty. Kobieta tę spotykałem również wiele razy bez syna i uderzało mnie to, że była pogodna i – co mogłoby wydawać się niezrozumiałe – widziałem w jej oczach nie przygnębienie, lecz głęboką radość. Zapytałem ją pewnego razu: – Skąd pani bierze tyle siły na każdy dzień, potrzebnej do opieki nad synem, a ponadto – proszę mi wybaczyć, że zapytam – czy pani pogoda ducha (...) nie jest maską, która ukrywa ból i

przygnębienie? (...) – Nie, to nie maska. Ja nie potrafię udawać. Opieka nad niepełnosprawnym synem wiele mnie kosztuje, to oczywiste. Jednak moje poświęcenie wynika z miłości do niego. Przecież prawdziwa miłość nie cofnie się w razie potrzeby przed ofiarą. Ja czerpię siłę z wiary. Chrystus wolął pozwolić przybić się do krzyża, niż wycofać się z miłości do człowieka. Tak też i mój krzyż jest ceną za miłość do niepełnosprawnego syna (...). Istnieje cudowna i przedziwna prawidłowość miłości: Im więcej dajesz, tym więcej jej masz, a im więcej miłości, tym więcej masz wewnętrznej radości i pogody ducha (...).

ZDZISŁAW MĘŻYK

### Poświęteczny przegląd jasełek w Smolcu

## Podtrzymując tradycję

Już po raz szósty w Szkole Podstawowej w Smolcu odbył się doroczny przegląd jasełek przygotowany przez uczniów okolicznych szkół.

Sala w piątek 11 stycznia była przepelniona uczniami, często kolegami występujących w jasełkach, oraz ich rodzicami. Cel przeglądu, jak mówią organizatorzy, mieści w sobie podtrzymywanie tradycji chrześcijańskich oraz przybliżenie historycznych wydarzeń z narodzenia Jezusa Chrystusa.

– Niektóre szkoły uczestniczą w przeglądzie co roku – mówi Agata Wojtyła, wicedyrektor SP w Smolcu. – Wiele zależy od zdrowia dzieci, w „sezonie” grypy bywa, że mniej

szkół może wystawić swoje reprezentacje.

W tegorocznym przeglądzie uczestniczyło sześć placówek edukacyjnych: SP nr 1 w Kątach Wrocławskich, SP z Gniachowa, SP z Małkovic, Gimnazjum z Jasz kotła, Niepubliczny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy z Jasz kotła oraz Przedszkole ze Smolca.

Podsumowania przeglądu jasełek dokonał ks. dziekan prałat Alfons Jurkiewicz – proboszcz smołeckiej parafii, która współorganizuje doroczne przeglądy, dyrektor placówki Renata Kowalczyk wręczyła wychowawcom młodych aktorów pamiątkowe statuetki i dyplomy za udział i przygotowanie dzieci do występów. AJ

**W tym roku w przeglądzie jasełek w Smolcu wzięli udział przedstawiciele 6 placówek oświatowych**



RENATA KOWALCZYK



Wkrótce – wspomnienie św. Błażeja

# Święty od gardłowych spraw

Uzdrowienie za sprawą św. Błażeja? Pierwszy, kto przychodzi mi na myśl, to Orzech – wyjaśnia ks. Aleksander Radecki, ojciec duchowny wrocławskiego seminarium.

– Gdy kilka lat temu ks. Stanisław Orzechowski (znany jako „Orzech” duszpasterz akademicki w „Wawrzynach”) czekał na operację strun głosowych, modliliśmy się w jego intencji za wstawieniem św. Błażeja, patrona od chorób gardła – dodaje. – Orzech miał operację w liturgiczne wspomnienie tego świętego i mimo że stracił jedną strunę, mówi, a czasem nawet śpiewa – ku zdumieniu lekarzy. Co prawda sam, wspominając uzdrowienie, nie

przypisuje go Błażejowi, ale ja jestem przekonany, że święty wspomociciel miał w tym swój udział.

W następną niedzielę, która przypada 3 lutego, na pamiątkę św. Błażeja w niektórych wrocławskich kościołach księża błogosławią zgromadzonych dwoma skrzyżowanymi świecami.

– W ten sposób proszą za jego wstawiennictwem, aby wierni zostali uwolnieni od chorób gardła i wszelkiego innego zła, i mogli składać Bogu podziękowanie za łaski – wyjaśnia ks. A. Radecki. – I nie chodzi tu o żadne guśla czy bioenergoterapię, ale o tajemnicę świętych obcowania, dzięki której mogą wstawić się za nami u Boga i wypraszać potrzebne łaski.

**MAŁGORZATA RUSIN**



ANDRZEJ NIEDZIEWIECKI

„Błażkami” błogosławi się m.in. w kościele pw. św. Macieja we Wrocławiu, przy którym działa DA „Maciejówka”

Jak to bywa z tłustym czwartkiem

## Pączkowanie przez cały dzień

Tradycja zapustów pochodzi z tradycji polskiej wsi, z czasem jednak zaraziła także mieszczuchów. Dzisiaj z tzw. tłustego tygodnia poprzedzającego Wielki Post pozostał tłusty czwartek, a z nim wszechobecne pączki...

We Wrocławiu mieszkają osoby, które pamiętają zapusty na Kresach. – Jeszcze 60–70 lat temu w Wielkim Poście chowano w moim rodzinnym domu garnki i kotły, nie piekło się ciast, ani nie przyrządzało tłustych posiłków – wspomina Władysława Szczęsna. – Pilnowała tego zarówno babcia, jak i mama. A karnawałowe wypieki, poprzedzające Wielki Post, nie ograniczały się tylko do tłustego czwartku, trwały w zasadzie cały tydzień i były dla nas, wówczas jeszcze dzieci, wielką radością. Zdaniem gospodyni, z czasem tradycja poddała się komercji. – Czwartek stał się świętem pączków, a wielu nawet nie wnika, jaki miało to kiedyś sens – mówi W. Szczęsna. – Dla swoich wnuków upiekę faworków według domowego przepisu, bardzo je lubią, szczególnie posypane cukrem pudrem.



RADEK MICHAŁSKI

**W tym roku tłusty czwartek przypada już 31 stycznia**

Niemniej, jak podają piekarze i cukiernicy, faktycznie w tłusty czwartek w ich sklepach królują pączki. – Właściwie pieczemy mniej innych bułek i ciast, za to pączki schodzą z blach w kilku turach, dosmażamy także w ciągu dnia – mówi Grzegorz Se-

kielski, jeden z wrocławskich cukierników – zdarzają się także wyjątkowe zamówienia i do 300 sztuk, ale te przyjmujemy wcześniej i zwykle od firm, w których dyrektorzy chcą sprawić niespodziankę swoim pracownikom. Pojedynczy klienci kupują do 10 pączków, a i to uwzględniając rodzinę.

Faktycznie domowe tradycje wypieków kultywują właściwie babcie, dbając przy tym o całą rodzinę. Młodszy z zabiegania, ale i z braku pewnych kuchennych umiejętności, posilkuje się pomocą piekarni i cukierni, te dzięki temu na brak ruchu w tłusty czwartek w wielkim czy małym mieście nie narzekają.

– Planowałam rok temu „pączkować”, czyli w tłusty czwartek jeść tylko pączki – mówi Kasia Polak, studentka filologii angielskiej z Wrocławia – nie udało się. W tym roku nie planuję – może się uda.

**RADEK MICHAŁSKI**

Fragmenty zwycięskiej pracy nadesłanej na konkurs „Życie nasze i naszej miejscowości. Świadectwa historyczne 1945–1956”

## Po prostu inne życie

Okładka zeszytu jest gładka, twarda, bez żadnych dekoracyjnych środków graficznych. Na stronie tytułowej widnieje duży napis: „W imię Boże”. A zaraz pod nim widzimy podpis: „Chemia, Hryczuk Maria, klasa przygotowawcza, 1947 r.”.

Maria Soczewińska od 1945 r. była nauczycielką geografii w szkole w Borowej, której pierwszym kierownikiem został jej mąż, Julian Soczewiński. Uczniowie uważali go za wielki autorytet, tak jak resztę nauczycieli – nie to, co dzisiaj, kiedy trudno prowadzić lekcję, bo zawsze znajdzie się jakiś „delikwent” utrudniający współpracę nauczyciela z uczniami. Po wojnie, oprócz szkoły, w Borowej funkcjonowało także przedszkole, do którego uczęszczały córki pani Marii – Elżbieta i Janina Soczewińskie.

Zarówno w przedszkolu, jak i w szkole brakowało czegoś, na czym można byłoby pisać, rysować. Trudno było o zeszyt w sklepie, a jeżeli już się jakiś znalazł, to wyróżniał się ubogą szatą graficzną. Taki właśnie brulion odnaleziono na pałacowym strychu (dawniej w pałacu działała szkoła podstawowa). Na jego podstawie można stwierdzić, jak bardzo różni się życie współczesne od rzeczywistości sprzed 50 lat (...).

Dziewczyna (prowadząca zeszyt od chemii – przyp. red.) prawdopodobnie uczęszczała do klasy przygotowawczej, dlatego że wojna przeszkodziła jej w edukacji i musiały nadrobić zaległości – może czekał ją jakiś egzamin? Po wyrobionym, ładnym charakterze pisma (można mniemać, że ukończyła kurs kaligrafii) widać, że Maria Hryczuk nie mogła być w wieku uczennic ze szkoły podstawowej, która funkcjonowała w pałacu – na pewno była starsza.



AGATA COMBIK

Pisała stalówką z obsadką. Maczano ją w kalamarzu, znajdującym się na ławce.

Wnioskując ze strony tytułowej, przed wojną zeszyt mógł służyć Marii do religii. Dziewczyna być może usunęła lekcje religii z zeszytu i zaczęła w nim prowadzić chemię, ponieważ kiedyś zeszytów nie miało się zbyt dużo i trzeba było je oszczędnie użytkować (...)

Po zakończonym roku szkolnym Marii zostało kilka wolnych kartek, na których ołówkiem kopiowym napisała sennik. Sennik ten nawiązywał do życia po wojnie. Wszystko, co z nią związane, tzn. karabiny – zakochasz się, pistolety, czołgi, oznaczało zapowiedź czegoś dobrego, szczęśliwego. Nawet błoto było zapowiedzią tego, że staniemy się bogaci. (...)

Na ostatniej kartce zeszytu widnieje informacja: „Kaliszka Józef litr mleka 14 za pieniądze miesięczne”. Może to znaczyć, że Maria mieszkała na wsi i miała gospodarstwo, w którym znajdowały się krowy. Być może sprzedawała mleko na jednym z targów, znajdujących się we Wrocławiu (np. na placu Grunwaldzkim). Na tylnej części okładki znajdują się jakieś notatki z fizyki. Dotyczyły one energii kinetycznej. Może uczennica robiła sobie ściągę?

**Laureatki**  
**M. Gajowczyk**  
(po prawej)  
**i A. Rupart**  
**odbierają**  
**w refektarzu**  
**Ossolineum**  
**we Wrocławiu**  
**nagrody**  
**– dwa laptopy**

Szkoła, jaką zapamiętały panie Soczewińskie, była szkołą zbiorczą. Chodziły do niej dzieci z Rakowa, Bykowa, Borowej, Bielawy, Kamienia. Nie było autobusów, więc uczniowie szli piechotą albo dojeżdżali rowerami, które zostawiali na podwórku Soczewińskich (najwięcej naliczono 30 rowerów). (...)

Na pytanie, które czasy były lepsze, te dzisiejsze, czy te ponad pół wieku temu, panie Soczewińskie odpowiadają, że naprawdę trudno jest to określić. One były jeszcze wtedy dziećmi, a zupełnie inaczej postrzega świat dziecko, a inaczej osoba dorosła. Na pewno było trudniej, ale za to bezpiecznie. Dla nich to było normalne, że na przykład w sklepie nie ma masła, albo że muszą wydoić krowę. Taki był porządek dnia i cieszyły się tym, nie miały pojęcia, jak różny będzie świat za kilkanaście, kilkadziesiąt lat. Życie było po prostu inne – ani gorsze, ani lepsze. Inne.

**MARTA GAJOWCZYK,**  
**ANETA RUPART**  
*kl. IIa, Zespół Szkół Licealno-Gimnazjalnych w Długołęce*

*Autorki w konkursie zorganizowanym przez Ośrodek Pamięć i Przyszłość zdobyły I miejsce w kategorii grupowej pracy gimnazjalnej za pracę: „Życie mieszkańców Borowej tuż po wojnie”.*

KKK (8)

### JAHWE CZY JEHOWA

Ks. Mariusz Rosik opowiada o wydarzeniu z czasu studiów w Jerozolimie. Trwał właśnie wykład. Prowadził go na Uniwersytecie Hebrajskim pobożny rabin z długą brodą. Co chwilę poprawiał na nosie rogowe okulary. Poprosił jednego ze studentów o lekturę fragmentu Izajasza. Gdy Richard przy głośnym czytaniu dochodzi do imienia Bożego „Jahwe”, swobodnie je wypowiada, zapominając, że powinien zastąpić je słowem *ha-Szem* („imię”). Ku konsternacji wszystkich profesor wstaje – czerwony z oburzenia – szybkim krokiem opuszcza salę. Jego uczucia religijne zostały urażone. Nie można wypowiedzieć imienia Boga w obecności Żyda ortodoksyjnego. To oznaka braku szacunku wobec Najwyższego, Jego wyznawców i ich religii.

Bóg nazywany jest Ojcem w wielu religiach. Aby poznać, że jest Ojcem dla nas, chrześcijan, trzeba spojrzeć na Jezusa. On zwracał się do Boga tym niezwykłym, pełnym delikatności i głębokiej więzi słowem *Abba*, Tato. Przy ojcu można czuć się bezpiecznie. Istotą ojcostwa Bożego jest poczucie bezpieczeństwa.

Imię Boga to „miłość”. Jan Ewangelista zapewnia: „Bóg jest miłością. Każdy, kto trwa w miłości, trwa w Bogu”. Miłość Boga jest bezwarunkowa. Miłość ludzka jest często miłością stawiającą warunki: „kocham Cię tak długo, aż...”, „kocham Cię do momentu, w którym...”, „kocham Cię wtedy, gdy...”. Bóg mówi: „kocham” i kropka. Nie stawia żadnych warunków. Jest to miłość powszechna, bowiem dotyczy wszystkich ludzi i wszystkich czasów. Nie było, nie ma i nie będzie takiego człowieka, którego Bóg by nie kochał.

**Opracował KS. ANDRZEJ MAŁACHOWSKI**